

O książce

MARTYNA

REZNER

329

W czasach dziwnych i wrogich żyliśmy, wspaniałych,
nad głowami naszymi pociski śpiewały
i lata nie mniej groźne od rwących szrapneli
nauczały wielkości tych, co nie widzieli
wojny. W pożarze sucho płonących tygodni
pracowaliśmy ciężko i byliśmy głodni
chleba, cudów nieziemskich zjawionych na ziemi
i często, spać nie mogąc, nagle zasmuceni
patrzyliśmy przez okna, czy nad noc sine
nie przyplływają znowu stada zeppelinów,
czy nie wybucha sygnał nowy kontynentom,
i sprawdzaliśmy w lustrze, czy na czole piętno
nie wyrosło, na znak, żeśmy już skazani.
W tych czasach nie dość było zawodzić słowami
czystymi nad patosem świata wiekuistym,
była epoka burzy, dzień apokalipsy,
państwa dawno zbudzono, stolice wrzecionem
kręciły się pijane pod niebem spienionem.
[Gdzież jest miejsce dla ciebie w tym wieku zamętu,
książko mądra, spokojna, stopie elementów
pogodzonych na wieki spojrzeniem artysty?
Już nam z twoich kart nigdy nie zaświeci mglisty
wieczór na cichych wodach, jak w prozie Conrada,
ani chórem Faustowskim niebo nie zagada
i czoła zapomniany dawno wiersz Hafisa
chłodem swoim nie dotknie, głów nie ukołysze,
ani Norwid surowe nam odkryje prawa
dziejów, które czerwona przesłania kurzawa.
My niespokojni, ślepi i epoce wierni,
gdzieś daleko idziemy, nad nami październik
szumi liściem, jak tamten łopotał sztandarem.
Wawrzyn jest niedostępny nam, świadomym kary,

Martyna

Taką czas tym wyznacza, którzy pokochali
 doczesność, ogłuszoną hałasem metali.
 Więc sławę nam znaczo stworzyć — bezimienną,
 jak okrzyk pożegnalny odchodzących — w ciemność.

Wilno, 1934

wspaniałych,

pneli

odni

na ziemi

,

ietno

owami

n

zamętu,

isty

nrada,

ary,

Walc



Wsi Już lustra dźwięk walca powoli obraca
I świecznik kołując odpływa w głąb sal.
I patrz: sto świeczników we mgłach się zatacza,
Sto luster odbija snujący się bal.

Konie I pyły różowe jak płatki jabłoni,
I skry, słoneczniki chwiejących się trąb.
Rozpięte szeroko jak krzyże w agonii
Szkło ramion, czerń ramion, biel ramion i rąk.

Piotrek I krążą w zmrużone swe oczy wpatrzeni,
A jedwab szeleści o nagość, ach cyt...
I pióra, i perły w huczającej przestrzeni,
I szepty, wołanie i zawrót, i rytm.

Paweł Rok dziewięćset dziesięć. Już bija zegary,
Lat cicho w klepsydrach przesącza się piach.
Aż przyjdzie czas gniewu, dopełnią się miary
I krzakiem ognistym śmierć stanie we drzwiach.

Kosie A gdzieś tam daleko poeta się rodzi.
Nie dla nich, nie dla nich napisze ich pieśń.
Do chat drogą mleczną noc letnia podchodzi
I psami w olszynach zanosi się wieś.

Paweł Choć nie ma go jeszcze i gdzieś kiedyś będzie,
Ty, piękna, nie wiedząc kołyszysz się z nim.
I będziesz tak tańczyć na zawsze w legendzie,
W ból wojen wplątana, w trzask bitew i dym.

P To on, wynurzony z odnětu historii,
Tak szepce ci w ucho i mówi: no patrz.

Koska

KASIA

Kosie

Postepian STOP

Piotr

lepbenka

Piotr

Piotr

Piotr *Swale*

~~czło ma w smutku, w dalekich lat glorii
nie wiesz, czy śpiewa tak wale, czy twój płacz.~~

1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19
20
21
22
23
24
25
26
27
28
29
30
31
32
33
34
35
36
37
38
39
40
41
42
43
44
45
46
47
48
49
50
51
52
53
54
55
56
57
58
59
60
61
62
63
64
65
66
67
68
69
70
71
72
73
74
75
76
77
78
79
80
81
82
83
84
85
86
87
88
89
90
91
92
93
94
95
96
97
98
99
100
101
102
103
104
105
106
107
108
109
110
111
112
113
114
115
116
117
118
119
120
121
122
123
124
125
126
127
128
129
130
131
132
133
134
135
136
137
138
139
140
141
142
143
144
145
146
147
148
149
150
151
152
153
154
155
156
157
158
159
160
161
162
163
164
165
166
167
168
169
170
171
172
173
174
175
176
177
178
179
180
181
182
183
184
185
186
187
188
189
190
191
192
193
194
195
196
197
198
199
200
201
202
203
204
205
206
207
208
209
210
211
212
213
214
215
216
217
218
219
220
221
222
223
224
225
226
227
228
229
230
231
232
233
234
235
236
237
238
239
240
241
242
243
244
245
246
247
248
249
250
251
252
253
254
255
256
257
258
259
260
261
262
263
264
265
266
267
268
269
270
271
272
273
274
275
276
277
278
279
280
281
282
283
284
285
286
287
288
289
290
291
292
293
294
295
296
297
298
299
300
301
302
303
304
305
306
307
308
309
310
311
312
313
314
315
316
317
318
319
320
321
322
323
324
325
326
327
328
329
330
331
332
333
334
335
336
337
338
339
340
341
342
343
344
345
346
347
348
349
350
351
352
353
354
355
356
357
358
359
360
361
362
363
364
365
366
367
368
369
370
371
372
373
374
375
376
377
378
379
380
381
382
383
384
385
386
387
388
389
390
391
392
393
394
395
396
397
398
399
400
401
402
403
404
405
406
407
408
409
410
411
412
413
414
415
416
417
418
419
420
421
422
423
424
425
426
427
428
429
430
431
432
433
434
435
436
437
438
439
440
441
442
443
444
445
446
447
448
449
450
451
452
453
454
455
456
457
458
459
460
461
462
463
464
465
466
467
468
469
470
471
472
473
474
475
476
477
478
479
480
481
482
483
484
485
486
487
488
489
490
491
492
493
494
495
496
497
498
499
500
501
502
503
504
505
506
507
508
509
510
511
512
513
514
515
516
517
518
519
520
521
522
523
524
525
526
527
528
529
530
531
532
533
534
535
536
537
538
539
540
541
542
543
544
545
546
547
548
549
550
551
552
553
554
555
556
557
558
559
560
561
562
563
564
565
566
567
568
569
570
571
572
573
574
575
576
577
578
579
580
581
582
583
584
585
586
587
588
589
590
591
592
593
594
595
596
597
598
599
600
601
602
603
604
605
606
607
608
609
610
611
612
613
614
615
616
617
618
619
620
621
622
623
624
625
626
627
628
629
630
631
632
633
634
635
636
637
638
639
640
641
642
643
644
645
646
647
648
649
650
651
652
653
654
655
656
657
658
659
660
661
662
663
664
665
666
667
668
669
670
671
672
673
674
675
676
677
678
679
680
681
682
683
684
685
686
687
688
689
690
691
692
693
694
695
696
697
698
699
700
701
702
703
704
705
706
707
708
709
710
711
712
713
714
715
716
717
718
719
720
721
722
723
724
725
726
727
728
729
730
731
732
733
734
735
736
737
738
739
740
741
742
743
744
745
746
747
748
749
750
751
752
753
754
755
756
757
758
759
760
761
762
763
764
765
766
767
768
769
770
771
772
773
774
775
776
777
778
779
780
781
782
783
784
785
786
787
788
789
790
791
792
793
794
795
796
797
798
799
800
801
802
803
804
805
806
807
808
809
810
811
812
813
814
815
816
817
818
819
820
821
822
823
824
825
826
827
828
829
830
831
832
833
834
835
836
837
838
839
840
841
842
843
844
845
846
847
848
849
850
851
852
853
854
855
856
857
858
859
860
861
862
863
864
865
866
867
868
869
870
871
872
873
874
875
876
877
878
879
880
881
882
883
884
885
886
887
888
889
890
891
892
893
894
895
896
897
898
899
900
901
902
903
904
905
906
907
908
909
910
911
912
913
914
915
916
917
918
919
920
921
922
923
924
925
926
927
928
929
930
931
932
933
934
935
936
937
938
939
940
941
942
943
944
945
946
947
948
949
950
951
952
953
954
955
956
957
958
959
960
961
962
963
964
965
966
967
968
969
970
971
972
973
974
975
976
977
978
979
980
981
982
983
984
985
986
987
988
989
990
991
992
993
994
995
996
997
998
999
1000

Stać tutaj przy oknie i uchyl zasłony,
W olśnieniu, widzeniu, na obcy spójrz świat.

Walc pełza tu liśćmi złotymi stłumiony

W szyby zamiecią zimowy dmie wiatr.

Pilitowski
decescendo pale

Lodowe pole w trzasku żółtej zorzy

W nagle rozdartej nocy się otworzy,

Tłumy biegnące wśród śmiertelnej wrzawy,

Której nie słyszysz, odgaćujesz z ust.

Kajtek Konhabas
zostaje

Do granie nieba sięgające pole

Wre morderstwach, krew śniegi rumieni,

Na ciała skrzepie w spokoju kamieni

Dymiące słonce rzuca ranwy kurz.

Jest rzeka na wpół lodami przykryta

I niewolnicze na brzegach pochody,

Nad nią chmurę, ponad czarne wody

W czerwonym słońcu, błysk bata.

Tam, w tym pochodzie, w milczącym szeregu,

Patrz, to twój syn. Policzek przecięty

Krwawi, on idzie, małpio uśmiechnięty,

Krzycz! W niewolnictwie szczęśliwy.

Rozumiesz. Jest taka cierpienia granica,

Zu którą się uśmiech pogodny zaczyna,

I mija tak człowiek, i już zapomina,

O co miał walczyć i po co.

Jest takie olśnienie w byłym spokoju,

Gdy patrzy na chmury i gwiazdy, i zorze,

Choć inni
I wtedy

Zapomni
I walca,
Świecznik
I oczy, i

Naprawo
Przed lu
Na dwo
I dzwon

Warsz.

Choć inni umarli, on umrzeć nie może
I wtedy powoli umiera.

Pilix
Zapomnij. Nic nie ma prócz jasnej tej sali
I walca, i kwiatów, i świateł, i ech.

Kana
Świeczników sto w lustrach kołysząc się pali,
I oczy, i usta, i wrzawa, i śmiech.

Kana Pilix
Naprawdę po ciebie nie sięga dłoń żadna,
Przed lustrem na palcach unosząc się stań.

Kana
Na dworze jutrzeńka i gwiazda poranna,
I dzwonią wesoło dzwoneczki u sań.


Warszawa, 1942

— *S walc*
Pilix


+ *g*
B
na Hs puy wierszy
Biedny poeta
"

Kołysanka *- wiedeńskie* Kasie

Józefowi Czechowiczowi


 Nad filarami, z których smoła ścieka,
w prowincji tej, gdzie salwa co dzień błyska,
pod śpiew saperów o losie człowieka
kołysze płacz dziecinny kołyska.


Kołysze, lula nowego bohatera
w zapachu ognia i spalonych zbóż.

 Pluszczą pontony, tryska ptak zbudzony.
Roz-kwi-ta-ły pęki białych róż.

Nie śpiewajcie, chłopcy, pieśni tej —
porucznik mówi — bo zanadto smutna
i tak już w wodzie mokniemy po pas.
Nie bójcie się, tam w górze nie szrapnele —
po prostu leci ogień sennych gwiazd.

Mój mały — szepczą dziecku w wiosce siwej
od mgły armatniej — mały, bajkę chcesz?
Więc była... rzeka nazwana Stochodem.
W rzece mieszkała taka ryba, leszcz.

A leszcz był płaski jak miesiąc wieczorem,
i pływał sobie, wodne kwiaty jadł,
 aż przyszedł ktoś nad wodę i zakrzyczał:
wróc, u-ca-łuj jak za dawnych lat.

Zdziwił się leszcz, kto go wołać może.
Ale dość bajki, śpijże już, mój mały.
Jest inna bajka. Był raz sobie kraj, 
a w kraju żyta szerokie szumiały,
szumiały żyta, szumiały i szły

13
krajem pociagi pełne bochnów chleba,
nad pociągami srebrny grał skowronek... stop
Dalej nie umiem.

Wilno, 1933/34

Teatr pcheł

Świt jest. Z wolna powstaje z mgły 30 mostów
Rzeka w ocembrowaniach szumi brudną wodą.
Auta wiozą jarzyny. Dymem opleciony
Słup nieba ponad miastem i błyszczą cysterny.

Czterech ludzi na pustym bulwarze.
Czarne płaszcze wiatr zimny rozwiewa.
Odwracają od siebie twarze.
Szepcą w kołnierz, a wiatr gasi szept.

I

Paweł

perkusie

Gdy mamusia mnie pieściła i do snu układała pod kołderką
Bałem się huk armat za oknami.
Śpij, mówiła
I nie wiedziała wcale, nie,
O, nie wiedziała wcale,
Że chcę mieć bębenek z ludzkiej skóry,
Bębenek murzyńskich czarodziejów,
Nie wiedzą matki, jak się stajemy wodzami:
Laur na czole wyrasta nagle,
Czoła naiwne swoim cieniem plami.

II

Oto walczysz, mocno zaciskasz paznokcie na żyłach swojej ręki
ze trwogą, i boisz się, czy starczy ci perwersji mózgu, by [i myślisz
pragniesz, by było stworzone. [stworzyć to, co
Śledzisz ruch swego ciała, a kaszel napelnia serce twoje [przerażeniem.

O młodszym bracie

WASIA

Jarosławowi Iwaszkiewicz

Stas

O czymże on, młodziutki, myśleć ma,
jeżeli nie o pędzie schylonych korabli
i o sławie boju powietrznego
nad olszyną, na granicy gór.

O czymże on, młodziutki, myśleć ma,
jeżeli nie o wieńcach nagrody i wyprawach,
i o wiosnach toczących rude rzeki
wąwozami lesistego kraju.

W miasteczku lśniącym butami poruczników,
pod szumem hangarów lotniczego pułku,
chodzi do szkoły. I w skrytym bezwstydzie
po sadach kradnie jabłka. O smutku, rozpaczy!
niech mu Bóg słodkie jabłka sąsiadów przebaczy:
o inne czyny trudno w Oszmianie czy w Lidzie.

O czymże on, młodziutki, myśleć ma,
jeżeli nie o nocnych wyprawach do sadów,
o peruwiańskich miastach zwierząt złotojadów
i o tym, jak okręty drze polarna kra —

A jeszcze co niedziela, w miedzianym okrzyku
szkolnej orkiestry, syczą narciarskie zawody
i słońce — ptak, jedyny z zimowych słowików,
ćwierka u zboczy, płożą pociętych na schody.

Już rośnie nasz towarzysz, dziecinny i nieznany,
następca wszystkich dzieł młodości prawie ślepej,
a jeśli na nas grom — ocali, co kochamy,
i będzie dalej szedł — ślepego brat poety.

A tuż obok żęncy podnoszą do ust zimny dzban
W upalnym lecie.

Tego chciałem i więcej niczego. W starości
Jak stary Goethe stanąć przed obliczem ziemi
I rozpoznać ją, i pogodzić ją
Z dziełem, wzniesionym jak leśna forteca
Nad rzeką zmiennych światel i nietrwałych cieni.

Tego chciałem i więcej niczego. Więc któż
Winien? Kto sprawił, że mi odebrano
Młodość i wiek dojrzały, że mi zaprawiono
Moje najlepsze lata przerażeniem? Któż,
Ach któż jest winien, kto winien, o Boże?

I myśleć mogę tylko o gwiazdzistym niebie,
O wysokich kopcach termitów.

Biedny poeta

② Paweł

Pierwszy ruch jest śpiewanie,
Swobodny głos napelniający góry i doliny.
Pierwszy ruch jest radość,
Ale ona zostaje odjęta.

I kiedy lata odmieniły krew,
A tysiąc systemów planetarnych urodziło się i zgasło w ciele,
Siedzę, poeta podstępny i gniewny,
Z przymrużonymi złośliwie oczami,
I ważąc w dłoni pióro
Obmyślam zemstę.

Stawiam pióro, i puszcza pędy i liście, okrywa się kwiatem,
A zapach tego drzewa jest bezwstydnym, bo tam, na realnej

[ziemi

Tak
Wy:

Jedr
Jak

Inni

Jesz
Któr
Cho

Ale
Bo c

Próc
Dan
Gdy
I zac

St.

Ogie
Oto
Ogie
Na p

Po r
Mów
W b
Nad
Pajął
Niże
Na s

Takie drzewa nie rosną i jest jak zniewaga
Wyrządzona cierpiącym ludziom zapach tego drzewa.

Jedni chronią się w rozpacz, która jest słodka
Jak mocny tytoń, jak szklanka wódki wypita w godzinie
[zatraty.

Inni mają nadzieję głupich, różową jak erotyczny sen.

Jeszcze inni znajdują spokój w bałwochwalstwie ojczyzny,
Które może trwać długo,
Chociaż niewiele dłużej, niż trwa jeszcze dziewiętnasty wiek.

Ale mnie dana jest nadzieja cyniczna,
Bo odkąd otworzyłem oczy, nie widziałem nic prócz łun
[i rzezi,

Prócz krzywdy, poniżenia i śmiesznej hańby pyszałków.

*D
low* Dana mi jest nadzieja zemsty na innych i na sobie samym,
Gdyż byłem tym, który wiedział
I żadnej z tego dla siebie nie czerpał korzyści.

~~St. Ign. Witkiewicz~~

*↓
Instrumentalny*

~~Ogień, piołun i kurz.
Oto stoję w obliczu niepodzielnej rzeczy.
Ogień, piołun i dzika czereśnia
Na płaskim rumowisku nietrwałych państw.~~

~~Po raz ostatni wiatr unosi chmurę,
Mówię głośno, co widzę ostatni raz
W bijącym blasku niepodzielnej rzeczy:
Nad niebo, nad krzyk gęsi w rozlewisku rzek
Pająk mały wchodzi po brylancie w górę,
Niżej piołun, pokrzywy i dzika czereśnia
Na sennych polach nieobeszłych państw.~~

ni

Głosy biednych ludzi

Piosenka o końcu świata

W dzień końca świata

Pszczoła krąży nad kwiatem nasturcji, *Kate*

↳ Rybak naprawia błyszczącą sieć.

Skaczą w morzu wesołe delfiny,

Młode wróble czepiają się rynny

I wąż ma złotą skórę, jak powinien mieć.

W dzień końca świata

Kobiety idą polem pod parasolkami,

Pijak zasypia na brzegu trawnika, *Pawel*

PAW

Nawożą na ulicy sprzedawcy warzywa

I łódka z żółtym żaglem do wyspy podpływa,

Dźwięk skrzypiec w powietrzu trwa

I noc gwiaździstą odmyka.

A którzy czekali błyskawic i gromów,

Są zawiedzeni.

A którzy czekali znaków i archanielskich trąb,

Nie wierzą, że staje się już.

Dopóki słońce i księżyc są w górze, *Piotr*

Dopóki trzmiel nawiedza różę,

Dopóki dzieci różowe się rodzą,

Nikt nie wierzy, że staje się już.

Tylko siwy staruszek, który byłby prorokiem,

Ale nie jest prorokiem, bo ma inne zajęcie,

Powiada przewiązując pomidory:

Innego końca świata nie będzie, *Kajtek*

Innego końca świata nie będzie.

Do Jonathana Swifta

Paweł

Paweł

Do ciebie zwracam się, dziękam,
Prosząc o dobre rady twoje.
Na tak nieczęste powitanie
Żadną się chlubą nie przystroję.

Widzę ocean zielonkawy
Jak pianą bije w brzeg skalisty
I w białych palcach tej oprawy
Szmaragdem połyskują wyspy.

Mieni się kamień fioletowy
Ponad Irlandią torfowiska
I w domach pod hukaniem sowy
Rynka w kominie kaszą pryska.

Srebro wyszycia, błysk peruki
I gęsie pióro mapę kryśli
Dla pouczenia i dla sztuki.
Zawsze nie w tej, co sądzą, myśli.

Według tej mapy, znak po znaku,
Mój okręt odnajdywał skróty.
Zwiedziłem ziemie Brodbingnagu
I nie minąłem wysp Laputy.

Poznałem także plemię Jahu
Co wielbi własne ekskrementy,
Żyjący w niewolniczym strachu
Donosicielski ród wyklęty.

Życie się moje przełamało
Na fazy najzupełniej różne,

Małopolskie
27
C
N
I
C
I
L
P
E

Solą burz morskich w serce wiało
Lecz nie jest jeszcze całkiem próżne.

Niepojętego zaślepienia
Na oczach nie nosiłem wstążki.
I szczerą wściekłość opromienia
Moje rozliczne obowiązki.

Ty możesz wskazać mi, dziekanie,
Jak się ten płyn przedziwny stwarza
Że prócz inkaustu pozostaje
Coś więcej na dnie kałamarza.

Paweł

Daj mi sekrety swego wieku
Abym nie krzywił się obleśnie
Jak ci, co prawią o człowieku
I tylko cicho skomlą we śnie.

Odbity w lustrze Xiążę raczy
Chcieć pochwał swoich rymopisów
I kupry chylą w tył dworacy
Rzędami Whigów i Torysów.

Xiążę, dziekanie, zwykle błądzi
Choć za nim racja jest i siła.
Prztyczek ze sławy go wytrąci
I w piekło kartoteki zsyla.

Trwalszy twój dom pod krzykiem sowy,
Gdzie noc irlandzkie sypie deszcze
Niż grymas książąt marmurowy
I drzewka lauru przypochebcze.

Dotychczas mówią twoje usta:
Rzecz ludzka nie jest zakończona.
Kto dziejów doskonałość uzna
Bezbroną śmiercią niechaj skona.

Wojtek

Odwagi synu. Bierz okręty,
Na linach śmieszna flotę prowadź
I mrówczych mocarstw dawne błędy
Obszarom chmur daj kamienować.

Kajtek

Dopóki niebo jest i ziemia
Dla nowych Miast gotuj przystanie.
Poza tym nie ma wybaczenia.

Będę się starać, mój dziekanie. → Paweł

Washington D.C., 1947

Portret z połowy XX wieku

Kofel

Ukryty za uśmiechem braterstwa,
Pogardzający czytelnikami gazet, ofiarami politycznej
[dialektyki,
Wymawiający słowo demokracja ze zmrużeniem oka,
Nienawidzący fizjologicznych uciech ludzkości,
Pełen wspomnień o tych którzy żarli, pili i spółkowali
[a za chwilę podrzynano im gardła,
Pochwalający dancingi i zabawy w ogrodach jako sposób na
[publiczne gniewy,
Wołający: kultura i sztuka, a myślący o igrzyskach w cyrku,
Śmiertelnie znudzony,
We śnie albo w narkozie mamroczący: Boże, Boże.

Przyrównuje siebie do Rzymianina w którym kult Mitry
[mieszał się z kultem Jezusa.
Dawne wiary w nim nie wygasły. Czasem myśli że jest we
[władzy demonów.
Gromi przeszłość, bojąc się że kiedy ją zgromi, nie będzie
[miał gdzie złożyć głowy.
Najchętniej gra w karty i szachy, żeby własnych nie zdradzać
[tajemnic.

Rękę oparł na pismach Marksa, ale w domu czyta Ewangelię.
Z ironią patrzy na procesję wychodzącą z rozbitego kościoła.
Za tło ma ruiny miasta koloru końskiego mięsa.
W palcach pamiątkę trzyma po faszycie poległym
[w powstaniu.

Kraków, 1945

Do polityka

Piwn

g

Kto ty jesteś człowieku — zbrodniarz czy bohater?
 Ty, którego do czynu wychowała noc.
 Oto starca i dziecka w ręku dzierzysz los
 I twarz twoja zakryta
 Jak golem nad światem.

Perest

Czy obrócisz w popioły miasto czy ojczyznę?
 Stój! Zadrzyj w sercu swoim! Nie umywaj rąk!
 Nie oddawaj wyroku niespełnionym dzieciom!
 Twoja jest waga i twój jest miecz.
 Ty, ponad ludzką troską, gniewem i nadzieją
 Ocalasz albo gubisz
 Pospolitą rzecz.

Kamnia

Ty jesteś dobry i w gronie rodziny
 Pieściłeś nieraz blask dziecinnych głów.
 Ale jeżeli przeklnie ciebie — milion rodzin?
 Biada! Co pozostanie z twoich dobrych dni?
 Co pozostanie z twoich krzepkich mów?
 Ciemność nadchodzi.

Kotek

Gwarne miasta i pola, kopalnie, okręty
 Na twojej dłoni, ludzkiej, jakże ludzkiej.
 Patrz. Linia twego życia tędy będzie szła.
 Trzykroć błogosławiony
 Po trzykroć przeklęty
 Władco dobra
 Albo władco zła.

Kraków, 1945

S
T
P
T
Z
I
Z
V
C
C
C
Z
U
P
I
N
A
P
S
V
I
T
S
A
V
V
S
S
T
F
N

Który skrzywdziłeś

Który skrzywdziłeś człowieka prostego
Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając,
Gromadę błaznów koło siebie mając
Na pomieszanie dobrego i złego,

Choćby przed tobą wszyscy się skłonili
Cnotę i mądrość tobie przypisując,
Złote medale na twoją cześć kując,
Radzi że jeszcze jeden dzień przeżyli,

Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta
Możesz go zabić — narodzi się nowy.
Spisane będą czyny i rozmowy.

Lepszy dla ciebie byłby świt zimowy
I sznur ~~igła~~ pod ciężarem zgięta.

Washington D.C., 1950

Pavel



DZIECIĘ EUROPY

2

Szanuj nabyte umiejętności, o dziecię Europy.
Diedzicu gotyckich katedr, barokowych kościołów
I synagog w których rozbrzmiewał płacz krzywdzonego ludu,
Diedzicu Kartezjusza i Spinozy, spadkobierco słowa

[„honor”

Pogrobowcze Leonidasów,
Szanuj umiejętności nabyte w godzinie grozy.

Umysł masz wyćwiczony, umiejący rozpoznać natychmiast
Złe i dobre strony każdej rzeczy.

Umysł masz sceptyczny a wytworny, dający uciechy
O jakich nic nie wiedzą prymitywne ludy.

Tym umysłem wiedziony, rozpoznasz natychmiast
Słuszność rad których udzielamy.

Niech dnia słodycz przenika do płuc.

Po to mądre a ściśle przepisy.

KAJTEK

3

D

Nie może być mowy o triumfie siły
Bowiem jest to epoka gdy zwycięża sprawiedliwość.

Pilitek

~~Nie wspominaj o sile, by cię nie posądzono
Że w ukryciu wyznajesz doktryny upadłe.~~

Kto ma władzę, zawdzięcza ją logice dziejów.
Oddaj logice dziejów cześć jej należną.

~~Niech nie wiedzą usta wypowiadające hipotezę
O rękach które właśnie fałszują eksperyment.~~

~~Niech nie wiedzą twoje ręce fałszujące eksperyment
O ustach, które właśnie wypowiadają hipotezę.~~

Umiej przewidzieć pożar z dokładnością nieomylną.
Po czym podpalisz dom i spełni się co być miało. *Pilitek*

4

PAWEL { Z małego nasienia prawdy wyprowadzaj roślinę kłamstwa,
Nie naśladowuj tych co kłamią, lekceważąc rzeczywistość.

Niech kłamstwo logiczniejsze będzie od wydarzeń,
Aby znużeni wędrówką znaleźli w nim ukojenie.

~~Po dniu kłamstwa gromadźmy się w dobranym kole
Bijąc się w uda ze śmiechu, gdy wspomni kto nasze czyny.~~

~~Rozdając pochwały pod nazwą bystrości rozumowania
Albo pochwały pod nazwą wielkości talentu.~~

~~My ostatni, którzy z cynizmu umiemy czerpać wesele.
Ostatni których przebiegłość niedaleko jest od rozpacz.~~

~~Już rodzi się pokolenie śmiertelnie poważne.
Biorące dosłownie co myśmy przyjmowali śmiechem.~~

5

Pilitek

Niech słowa twoje znaczą nie przez to co znaczą
Ale przez to wbrew komu zostały użyte.

Ze słów dwuznacznych uczyni swoją broń,
Słowa jasne pograżaj w ciemność encyklopedii.

Żadnych słów nie osądzaj, zanim urzędnicy
Nie sprawdzą w kartotece kto mówi te słowa.

~~Głos namiętności lepszy jest niż głos rozumu,
Gdyż beznamiętni zmieniać nie potrafią dziejów.~~



6

KARNA

Nie kochaj żadnego kraju: kraje łatwo giną.
Nie kochaj żadnego miasta: łatwo rozpada się w gruz.

Nie przechowuj pamiątek, bo z twojej szuflady
Wzbije się dym trujący dla twego oddechu.

Nie miej czułości dla ludzi: ludzie łatwo giną
Albo są pokrzywdzeni i wzywają twojej pomocy.

~~Nie patrz w jeziora przeszłości: tafla ich rdzą powleczonea
Inną ukaże twarz niż się spodziewałeś.~~



7

Pawel

Kto mówi o historii jest zawsze bezpieczny,
Przeciwko niemu świadczyć nie wstaną umarli.

Jakie zapragniesz możesz przypisać im czyny,
Ich odpowiedzią zawsze będzie milczenie.

Z głębi nocy wynurza się ich pusta twarz.
Nadasz jej takie rysy jakich ci potrzeba.

Dumny z władzy nad ludźmi dawno minionymi
Zmieniaj przeszłość na własne, lepsze podobieństwo.



8

KAMTEK

Śmiech powstający z szacunku dla prawdy
Jest śmiechem którym śmieją się wrogowie ludu.

Wiek satyry skończony. Odtąd nie będziemy
Podstępną mową szydzić z nieudolnych monarchów.

43
Surowi jak przystało budowniczym sprawy
Pozwolimy sobie jedynie na pochlebczą żartobliwość.

Z ~~ustami zaciśniętymi, posłuszni rozumowaniu~~
Wkraczajmy ~~ostrożnie w erę wyzwolonego ognia.~~

New York, 1946

Do Amsterdamskiej

Kraino czysta, radości pełna,
 Pól twoich mglista chwieje się wężna.
 Matko wesela.

W dłoni kryjącej czoło widziana,
 Daleka, złudna i ukochana,
 Za ognia, dymu jeziorem.

WZM!

Kiedy już żadne słowo nie waży
 I tylko oczy patrzeniem się cieszą,
 Rzędy lip twoich jak ciężkich lichtarzy
 Do nas należą.

I jest tam jakiś prosty biały stół,
 Na którym można piękne rzeczy tworzyć,
 I jest tam ręka, zmieniona przez ból,
 Aby w niej głowę po dniu pracy złożyć.

Kiedy jutrzanka wstaje sobie ranna,
 Błogosławione i wino, i chleb.
 I pieśń nadbiega z dolin triumfalna,
 By w ciszy mijął ten, co w boju legł.

Pokój na wieki ludziom dobrej woli.
 Wszystkim, co prawdę ziemi poznać chcą.
 Aż, jako ziarno bywa od kąkolu,
 Od dobra będzie oddzielone zło.

Warszawa, 1940

17

Traktat moralny

„Gdzież jest, poeto, o c a l e n i e ?
Czy coś ocalić może ziemię?

Epoka nasza czyli zgon,
Ogromna Die Likwidation,
Jak długo rzecz nie umiem potrwa,
O jakich usłyszemy łotrach.
Ceń ją, bo przez nią świat się zmienia
Budzący lekkie zastrzeżenia.

Żywot grabarza jest wesoły.
Grzebie systemy, wiary, szkoły,
Ubija nad tym ziemię gładko
Piórem, naganem czy łopatką,
Pełen nadziei, że o wiosnie
Cudny w tym miejscu kwiat wyrośnie.
A wiosny nima. Zawsze grudzień.
Nie rozpraszajmy jednak złudzeń.

Ciebie zapraszam dziś do arki,
Która przez czasu potok wartki
Na nowe brzegi nas poniesie.
Łądujesz w zatopionym lesie,
Mgły opadają, w górze tęcza
I gołąb liść zielony wręcza.

Żyjesz tu, teraz. Hic et nunc.
Masz jedno życie, jeden punkt.
Co zdążysz zrobić, to zostanie,
Choćby ktoś inne mógł mieć zdanie,
Nowa k o n w e n c j a już się tworzy,
Nie mów: konwencja długich noży.
Nie wątpię, że jest bardzo zła,
Lecz wynalazłem ją nie ja.
Oskarżaj, jeśli masz ochotę
W weneckich bankach sztaby złote,
Elżbietę, Lutra, kres Armady,
Wersalskie bale, defilady,
Tatarów, że nas najechali,
Wojnę Stuletnią – i tak dalej.

Choćbyś zazdrościł psom i ptakom,
 Musisz ją przyjąć j a k o t a k a,
 A więc po prostu jak zdarzenie
 Na naszej obrotowej scenie –
 I płyniesz w tym społecznym fakcie,
 Jak orzech w Nilu katarakcie.
 Nie jesteś jednak tak bezwolny,
 A choćbyś był jak kamień polny,
 Lawina bieg od tego zmienia,
 Po jakich toczy się kamieniach.
 I, jak zwykł mawiać już ktoś inny,
 Możesz, więc wplyń na bieg lawiny.
 Łagodź jej dzikość, okrucieństwo,
 Do tego też potrzebne męstwo,
 A chociaż nowoczesne państwo
 Na służbę grzmi samarytańską,
 Zbyt wieleśmy widzieli zbrodni,
 Byśmy się dobra wyrzec mogli
 I mówiąc: krew jest dzisiaj tania –
 Zasiąść spokojnie do śniadania,
 Albo konieczność widząc bredni
 Uznawać je za chleb powszedni.
 A więc pamiętaj – w trudną porę
 Marzeń masz być ambasadorem,

Poważnie ciebie ostrzec muszę:
 Łatwiej, niż sądzisz zgubić duszę
 Przez niewłaściwe towarzystwo,
 Bo jesteś gąbką – wchłaniasz wszystko.

Strzeż się wariatów. Ci są mili,
 Póki w zakładach ich więzili,
 Albo trzymali w zwykłej stajni.
 Są dziś wariaci m i a r o d a j n i.
 I każdy macha swą pałeczką
 I patrzy z góry, moje dziecko.
 Zaiste, wariat na swobodzie
 Największą klęską jest w przyrodzie.

Nie czas na kpinki, bo się pleni
 Szczególny rodzaj schizofrenii.

Jak ich rozpoznać? Wykrój powiek
 Mają nie ten, co zwykły człowiek,
 I w oczach mętny błysk owadzi –
 Ten ich najczęściej nagle zdradzi.
 Cała ta wizja mi nieobca:
 Widziałem to już w gestapowcach,
 U Hieronima także Boscha,
 Gdzie diabli na piekielnych noszach,
 Wsadzają w potępieńców widły.
 Więc widok swojski, choć obrzydły.
 Umieją się maskować zresztą,
 Więc z pewnym przybliżeniem bierz to.

Unikaj tych, co w swoim gronie
 Pograwszy w polityczne konie,
 Gdy na kominku ogień trzaska,
 Wołają: lud a szepczą: miazga,
 Wołają: naród, szepczą: gie.
 Myślę, że robią bardzo źle,
 Bo upajają się pozorem.
 Sami są tylko meteorem
 I lata ich czekają długie,
 Gdy ich obracać będą pługiem,
 I dużo wody minie w Wiśle,
 Nim o nich znowu ktoś gdzieś piśnie.

Bynajmniej tobie nie doradzam,
 Ażebyś w komitywie chadzał
 Z tymi, co są jak ślepe krety
 W jaskrawym wieku pełnym krzepy.
 Chcieliby w swojej żyć parafii,
 W ogródkach siedzieć malw i szaławii
 I czasem w amarantach wojsko
 Widzieć jadące drogą polską.
 Chcieliby, żeby kołowrotki
 Furczały w takt prapolskiej zwrotki
 I żeby u nas było sielsko
 (Jak choćby nad Zatoką Perską).
 Tak z tym sarmackim animuszem
 Kraj zamieszkują m ę t n y c h w z r u s z e ń
 I jest to coś na kształt bagniska:
 Traf tam, a coraz głębiej wciska.

Pośród żarcików, anegdotek,
 Szlachecki wspominając miodek,
 Chyli się Polska w trudne czasy
 Przed bóstwem wódki i kiełbasy.
 I przed płaczami i po płaczach
 Po prasłowiańsku się zatacza,
 I z czkawką licząc swe ubóstwo
 Racji do chluby widzi mnóstwo.

Zjawisko wódki jest ciekawe,
 Warto poświęcić mu rozprawę,
 Ze wszystkich trunków ona jedna
 Dymom zagłady jest pokrewna.
 W niej miast płonących widać migot,
 Przez cienkie szkło skazańcy idą,
 A kiedy w nocy domy syczą
 I w oknach pożar jest żrenicą,
 Nad litrem z osowiałą twarzą
 Zasiedli bracia Karamazow.
 Jak nad mrowiskiem w letnim cieple
 Zapach mrówczego kwasu krzepnie,
 Tak odór nad nieszczęsnym krajem
 Z dala podróżnym sygnał daje:
 „Cywilizacja krwi i łez
 La civilisation des punaises”.
 I choć się tobie wyda dziwne,
 Że na to zło (fakultatywne)
 Marnuję cenne ciało wiersza –
 Kwestia jest ważna, choć nie pierwsza.

Żegnaj mi. Z rąk do rąk podajmy
 Skromnej mądrości dar zwyczajny.
 Jak widzisz, nie mam ja recepty,
 Do żadnej nie należę sekty,
 A ocalenie tylko w tobie.

Oto twój świat. On jest na szali.
 Politycy grę już przegrali,
 Triumfy ich tylko pozorne
 Jak błyskawice są wieczorne,
 Choć nikt z nich nigdy nie utraci
 Ufności w moc indoktrynacji,

Na dziś nie daję ci nadziei,
Nie czekaj darmo treuga Dei,
Bo z życia które tobie dano,
Magiczną nie uciekniesz bramą.
Idźmy w pokoju, ludzie prości.
Przed nami jest
– „Jądro ciemności”.

Washington D.C., 1947

*Ty, którego nie mogłem ocalić,
Wysłuchaj mnie.
Zrozum tę mowę prostą, bo wstydzę się innej.
Przysięgam, nie ma we mnie czarodziejstwa słów.
Mówię do ciebie milcząc, jak obłok czy drzewo.*

*To, co wzmacniało mnie, dla ciebie było śmiertelne.
Żegnanie epoki brałeś za początek nowej,
Natchnienie nienawiści za piękno liryczne,
Siłę ślełą za dokonany kształt.*

*Oto dolina płytkich polskich rzek. I most ogromny
Idący w białą mgłę. Oto miasto złamane
I wiatr skwirami mew obrzuca twój grób,
Kiedy rozmawiam z tobą.*

*Czym jest poezja, która nie ocala
Narodów ani ludzi?
Współnictwem urzędowych kłamstw,
Piosenką pijaków, którym za chwilę ktoś poderżnie gardła,
Czytanką z panińskiego pokoju.*

*To, że chciałem dobrej poezji, nie umiając,
To, że późno pojąłem jej wybawczy cel,
To jest i tylko to jest ocalenie.*

*Sypano na mogiły proso albo mak
Żywiąc zlatujących się umarłych — ptaki.
Tę książkę kładę tutaj dla ciebie, o dawny,
Abyś nas odtąd nie nawiedzał więcej.*

Kraków, 1945

- David Fostune - perkusja
- Marek Adamczak - kontrabas
- Radosław Kaczmarski - fortepian
- Marcin Ślusarczyk - saksofon
- Tomasz Kudych - trąbka

miłośnik
+ 5 mikrofonów

kwintet

pon. 30

kon. 195 } szczerpli
173 }

1. Układ
2. Przedstawienie - Kątek
3. TEKST "Gdzie jest miejsce dla Ciebie..." kr. Murkowski
4. muzyka - Walc

31. godz. 18⁰⁰
młodzi 16³⁰

Niniejszy zbiór zawiera 58 stron kolejno ponumerowanych.
Kraśów, 7.05.2013r.

David Fostune